

# Bułgaria na krawędzi

12 lipca 2012

Chociaż najgłośniejsze jest nadal o kryzysie w Grecji lub Hiszpanii, to szybko pogarsza się także sytuacja w innych krajach UE. Np. w Bułgarii.

Jeszcze 20 lat temu bułgarscy optymiści mieli nadzieję, że ich kraj stanie się podobny do Grecji, czyli „umiarkowanie demokratyczny, ale i umiarkowanie skorumpowany”. Dziś mają oni nadzieję, że to raczej Grecja upodobni się do Bułgarii, co sofijski analityk Iwan Krastew, podlizując się Brukseli określił następująco: „będzie biedna, ale zdyscyplinowana finansowo i nie powodująca zbyt wielu kłopotów u innych”. Od losów Grecji w dużej mierze zależy bowiem kondycja gospodarki Bułgarii.

Jak dotąd Bułgarii i tak udaje się jakoś nie najgorzej dryfować na oceanie kryzysu. Bezrobocie doszło już wprawdzie do 12%, ale to jest nadal tylko połowa tego, co w Grecji albo Serbii. Ponad milion Bułgarów przebywa za granicą, pracując głównie w Hiszpanii i Grecji. Ponieważ są to dziś kraje najbardziej w UE dotknięte kryzysem, wielu z nich traci pracę i powraca do domu, ale i tak suma przekazów przysyłanych do kraju poprzez banki jak dotąd rosła. W roku 2008 oficjalnie do Bułgarii emigranci przysłali 694 mln euro, a w 2011 z tego tytułu wpłynęło w sumie 774 mln.

W tymże roku 2011 PKB Bułgarii – jeśli to w ogóle cokolwiek znaczy – wzrosło tylko o 1,7%, a w roku bieżącym ma spaść jeszcze niżej. Ocenia się jednak, że jedna trzecia działalności gospodarczej wymyka się statystykom. Nastroje w kraju nie są wesołe. Sondaż przeprowadzony przez Instytut Otwartego Społeczeństwa, czyli Fundację Sorosa, która w Bułgarii ma szczególnie duże wpływy, stwierdza, że dwie trzecie Bułgarów uważa że w ciągu roku sytuacja gospodarcza raczej się pogorszy, a 56,7% ankietowanych już uważa ją za

„nie do wytrzymania”. Narasta przekonanie, że kraj zbliża się do krawędzi przepaści.

Statystycznie biorąc Bułgaria jest najbiedniejszym krajem UE. Przeciętne zarobki są na poziomie 3,50 euro za godzinę, a średnia płaca miesięczna wynosi 360 euro. Ponieważ 10% bułgarskiego eksportu idzie do Grecji, a banki greckie mają 40% wszystkich bułgarskich kredytów, jest się czym martwić jeszcze bardziej. Wasyl Wasiliew, największy przedsiębiorca kontraktujący i organizujący wyjazdy sezonowych robotników z Bułgarii na Zachód, boi się tego, że „to co zdarza się na Zachodzie, zawsze przychodzi do nas rok albo dwa lata potem”. Wielu Bułgarów wyraża niechęć wobec euro i rosnące obawy przed zbytnim uzależnieniem się od tej strefy.

Przynajmniej w jednym obszarze na rynku już pojawił się charakterystyczny trend. Podobnie jak w Grecji, nieruchomości przejmują Rosjanie. Po krachu w roku 2008 splajtowało wiele firm deweloperskich i na wybrzeżu Morza Czarnego pozostały tysiące niesprzedanych pustostanów, które zajęły banki. Cwetelina Borisławowa, szefowa dużego konsorcjum bankowego, który kredytował te inwestycje, z ulgą i nadzieją mówi o zamożnych Rosjanach, którzy dziś wykupują wiele z tych mieszkań.

Natomiast wielu Bułgarów z niechęcią mówi o polityce i politykach. Populistyczny premier Bojko Borisow (który notabene żył jakiś czas ze wspomnianą panią Cweteliną Borisławową, a nie tylko w Bułgarii takie ploteczki wszyscy bardzo lubią) jest oskarżany o korupcję i zdradę modelu demokratycznego. Parlament stał się mechaniczną pieczęcią do uchwalania praw, jakie łapówkami wywalczają sobie w kuluarach lobbyści z różnych grup biznesu. Tysiące Bułgarów protestowały ostatnio w Sofii przeciwko nowej ustawie o lasach państwowych (u nas też się podobne szykują) dającej zbyt wolną rękę firmom budującym ośrodki turystyczne i szlaki narciarskie, które przede wszystkim wrywają sobie co lepsze kawałki ziemi. Ostatnio rząd jakby się z tego wycofuje.

Obserwatora z zewnątrz bodaj najbardziej niepokoić może stan mediów w Bułgarii. Prawie wszystkie większe gazety są własnością banków albo dużych firm. Dziennikarstwo śledcze prawie nie istnieje. Jednym z głównych źródeł dochodów prasy są reklamy zamieszczane przez agendy i firmy rządowe, co sprawia że autocenzura w redakcjach jest powszechna. Nikołaj Mladenow, bułgarski minister spraw zagranicznych w wywiadach ubolewa nad ciągłym obniżaniem się poziomu dziennikarstwa w jego kraju. Ale nawet pytany o to przez dziennikarzy, żadnego związku z autocenzurą nie widzi.

Autor: Bogusław Jeznach

Źródło: [Nowy Ekran](#)